**Wydanie południowe.**

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu. 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 6 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

# GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190



**Nr. 184 Kraków, wtorek 21 kwietnia 1908 r. Rok XVI.**

## Echa Morderstwa.

### WDOWA po NAMIESTNIKU WOBEC MORDERCY.

Jak donosi „Gazeta Narodowa", wdowa po zamordowanym namiestniku wysłała do sądu jednego z urzędników namiestnictwa, który cieszył się wielkiem zaufaniem u śp. namiestnika z oświadczeniem, iż rodzina zmarłego nie żąda ukarania mordercy i nie przyłączy się do żadnych kroków karno-sądowych przeciwko niemu.

Zastępca nieobecnego prezydenta krajowego sądu karnego odpowiedział na to — jak nie mogło być inaczej, — że uznając i szanując w całej pełni ten objaw uczuć szlachetnych złamanej nieszczęściem ciężkiem kobiety, nie może zastanowić biegu sprawiedliwości i przepisane prawem postępowanie karne przeciwko złoczyńcy musi być przeprowadzonem.

### PRZESŁUCHANIA SWIADKÓW.

Jak donoszą pisma lwowskie, sędzia śledczy przesłuchał między innymi świadkami Maksyma Balacha, kamerdynera Stanisława hr. Badeniego, który zeznał, że na tydzień przed zamachem na hr. Potockiego był u hr. marszałka krajowego w jego prywatnem mieszkaniu przy ul. Trzeciego Maja jakiś młody człowiek w popielatej marynarce i jasnem palcie i chciał się widzieć albo z marszałkiem albo ze synem jego Stanisławem Henrykiem.

Jakkolwiek hr. Badeni był w domu, służba odpowiedziała owemu młodzieńcowi, że ani hr. marszałka, ani syna niema w domu. Mimo to młodzieniec ten zjawił się tego samego dnia jeszcze dwa razy. Siczyński zapytany, czy był u Badeniego, zaprzeczył temu, poczem skonfrontowano kamerdynera z Siczyńskim. Kamerdyner oświadczył kategorycznie, że Siczyński nie był owym młodzieńcem.

### LISTY z POGRÓŻKAMI i WYROKI SMIERCI.

Jak donoszą pisma lwowskie, przy porządkowaniu papierów w biurku śp. A. Potockiego znaleziono wiele listów, nadesłanych pod jego adresem, już to z pogróżkami, już to z ostrzeżeniami, aby się miał na baczności przed hajdamakami, oraz kilka wyroków śmierci, wydanych przez anonimowe ruskie komitety rewolucyjne. Wszystkie te listy rzucał śp. Potocki do biurka, nie reagując na nie, ani też nie zawiadamiając nikogo o ich treści! Nadto znaleziono także ostrzeżenie, wysłane przez policję wiedeńską, upominające śp. namiestnika, że wśród młodzieży ukraińskiej w Wiedniu istnieje wrzenie, którego ostrze skierowane jest przeciw namiestnikowi. Wiedziała więc o tem policja wiedeńska, nic nie wiedziała tylko policja lwowska.

### MORDERSTWO DZIEŁEM SPISKU.

Przybywają ciągle nowe fakty, stwierdzające, że zamach Siczyńskiego był z góry umówiony i że Siczyński został wylosowany do jego spełnienia. Dzienniki lwowskie zwracają obecnie uwagę na fakt, że w niedzielę dn. 12 bm. Kawiarnia wiedeńska po godz. 12 w poł. zaroiła się od studentów ukraińskich, którzy zwykle tam nie przychodzą, a którzy byli w ten dzień bardzo zdenerwowani i widocznem było, iż oczekują na coś ważnego. Nagle przed godz. 2-gą, a więc tuż po spełnieniu zamachu wpadł do kawiarni jakiś student, zawołał do zebranych: „wże"! (już) i wybiegł z kawiarni.

Równocześnie liczna grupa studentów ukraińskich czekała w południe w dzień morderstwa w kawiarni „Grand", widocznie na wiadomość o zamachu. Tuż po zamachu, widocznie zawiadomieni o nim, rozeszli się.

Dalej opowiadają, że w kilka minut po spełnieniu zamachu jacyś dwaj młodzi ludzie, widocznie studenci, wsiedli do fiakra i poczęli pędzić galopem ulicą Wałową. Po ulicy tej przechadzały się od dłuższego czasu grupki po dwóch lub trzech młodych ludzi, zapewne również studenci. Jadący fiakrem dawali im jakieś znaki i pędzili dalej, a owe spacerujące na ulicy grupki zaraz zniknęły. Widocznie poniosły radosną nowinę do czekających na nich studentów po kawiarniach.

Wszystko to dowodzi, że morderstwo Siczyńskiego nie było jakimś czynem spontanicznym, lecz wynikiem spisku, do którego, jak słychać, należeć miały rozmaite jednostki ukraińskie z prowincji.

Na istnienie spisku wskazuje również jeden z czytelników „Słowa Pols.", który w liście do redakcji pisze:

„Dziwi mnie, że nie zwrócono dotychczas uwagi na cały szereg faktów, które, mojem zdaniem, stanowią wytyczne przygotowania zbrodni, jakiej ofiarą padł hr. A. Potocki.

Zacznę od napadu na uniwersytet i poranienie d-ra Winiarza dn. 23 stycznia zr. Jak wiadomo, odgrywał wówczas wielką rolę akademik Kratt, którego uważano za organizatora awantury i za tego, który był inicjatorem hajdamackiego pomysłu. Owóż Kratt, mimo całego swego bandytyzmu, energicznie przeciw temu protestował, a do jednego z ludzi, mającego wpływ na opinję publiczną, oświadczył się w sposób następujący: „Proszę pana... zupełnie fałszywie przedstawiacie sprawę, jak gdybym ja był tym, który podjudzał, gdyż przeciwnie byłem czynnikiem uspokajającym. Pan nie wie, i nikt nie wie, co oni chcieli zrobić. Zamiarem ich było koniecznie doprowadzić do tego, aby padły trupy i do wysadzenia uniwersytetu dynamitem. Teraz mam już ich dość. Dłużej milczeć nie myślę. Przyjdzie proces, a ja przed trybunałem powiem całą prawdę."

To są fakty, które tłumaczą zarazem, dlaczego Kratta tak skwapliwie wytransportowado do Ameryki z narażeniem nawet kaucji, złożonej za akademików ruskich, oskarżonych o napad na uniwersytet lwowski.

Teraz fakt drugi.

Tuż przed rzuceniem odłamkiem pulpitu przez posła Baczyńskiego w parlamencie wiedeńskim, odbyło się zgromadzenie ruskiej bojówki, na którem postanowiono od tej chwili iść terrorem, dążyć bezwarunkowo do rozlewu krwi i wykonać szereg zamachów, przyczem wymieniono po nazwisku osoby z pomiędzy Polaków, na które należałoby zamach wykonać. Dziwiłoby mnie bardzo, gdyby policja nie wiedziała o tem, o czem wiedziały dziesiątki ludzi, a jeżeli wiedziała, dlaczego sobie takie postanowienie hajdamaków ruskich lekceważyła.

### JESZCZE „VIVAT-SEQUENS".

Poseł Budzynowski, jak wiadomo, wysłał natychmiast po zamordowaniu ś. p. Potockiego do redakcji „Diła" depeszę streszczającą się w słowach: „vivat sequens!" „Diło" usiłowało początkowo zrobić z tej depeszy „podstępną mistyfikację", ale kiedy sam p. Budzynoski w pismach niemieckich pochwalił się, że istotnie tej treści depeszę wysłał, nie pozostało „Diłu" nic innego, jak zamilknąć, co w wypadku przyłapania na gorącem kłamstwie jest rzeczą najbardziej wskazaną.

Prócz tego wydarzył się p. Budzynowskiemu inny i to jeszcze dlań gorszy przypadek. Oto w pismach niemieckich pojawiła się na drugi dzień wiadomość, że p. Budzynowski wysłał po zamordowaniu hr. Potockiego depeszę ze słowami „vivat sequens" nie do „Diła" ale do Bülowa. Jest fatalny wypadek niedosłyszenia przez telefon, który w tym wypadku dziwnym zbiegiem okoliczności pomieszał nazwiska dwóch moralnych i politycznych przyjaciół.

P. Budzynowski zatrwożony, wysłał natychmiast do redakcji pism niemieckich swą... żonę na „interwencyę", po której wydrukowano w „Deutsches Volksbl." następujące wyjaśnienie:

„P. Olena Budzonowskij (!) oświadcza, że czytała w pismach niemieckich, iż jej mąż, Wiaczesław Budzynowskij, miał natychmiast po zamordowaniu hr. Potockiego wysłać do kanclerza niemieckiego Bülowa depeszę ze słowami: „vivat sequens" Otóż ma się tu do czynienia z wielkim błędem. „Jak mi wiadomo — pisze Olena Budzynowskij — mąż mój wysłał telegram wspomnianej treści do redakcji lwowskiego dziennika „Diło".

Wesoła ta zamiana Bülowa z „Diłem" i dalsze jej konsenkwencje stwierdzają z jednej strony podejrzane zdenerwowanie Budzynowskiego wobec sfer pruskich, z drugiej zaś stwierdzają niezbicie, że telegram podżegającej treści został istotnie przez p. Budzynowskiego do „Diła" wysłany.

### ZACNA RODZINA.

O siostrze mordercy, żonie posła Lewickiego, której jak wiadomo składała „gratulacye" deputacja studentów ukraińskich korespondent „Kur. Lwow." w Łanczynie donosi: Rodzina Siczyńskiego przebywała w naszym uroczym zakątku górskim przed kilku laty i pozostawiła tu po sobie smutną pamięć.

Siostra mordercy, a obecnie żona posła Eugenjusza Lewickiego, Helena Siczyńska, była nauczycielką przy tutejszej szkole ludowej, zapisując swój pobyt tu krwawemi zgłoskami. Osoba ta, wojowniczego usposobienia, napadała wiejskich parobczaków po drogach i biła po twarzy za nieoddanie jej ukłonu, do wszy-

skiego zaś, co polskie, czuła dziką nienawiść. W roku 1903 przeniesiony został do salin w Łanczynie niejaki Bandysz, sztygar z Wieliczki, którego 7-letnie dziecko miało to nieszczęście uczęszczać do klasy Siczyńskiej, — a ponieważ dziecko nigdy nie słysząc w życiu mowy ruskiej, nie rozumiało tejże, — przeto Siczyńska w tak zwierzęcy sposób znęcała się nad niem, biła po twarzy i kopała, — że sprawa oparła się o sąd, który wytoczył jej dochodzenia o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Wskutek zabiegów ks. Mandyczewskiego, inspektora szkolnego ks. Abrysowskiego i innych, sprawa została umorzona, a Siczyńska dekretem Rady szkolnej okręgowej w Nadwórnie z dnia 22 czerwca 1904 L. 803 została za pospolitą zbrodnię administracyjnie skarconą.

Morderca Siczyński również wtedy przebywał w Łanczynie, podburzając ludność przeciw Polakom, za co został zasądzony na areszt przez starostę Korytowskiego w Nadwórnie.

## Kompromis polsko-centrowy na Szlązku.

Dzienniki stwierdzają, że kompromis polsko centrowy ostatecznie zawarto. Koło polskie w sejmie pruskim zyska trzy mandaty za pomoc, którą polscy wyborcy na Szlązku użyczą centrowcom w 10 ciu okręgach, w których wybiera się 18 posłów.

Okręgi wyborcze, kompromisem objęte, są następujące: Opole (2 posłów), Strzelce-Lubliniec (2 posłów), Gliwice (jeden poseł), Tarnowskie Góry-Bytom (1 poseł), Pszczyna-Rybnik (3 posłów), Raciborz (2 posłów), Koźle-Głubczyce (3 posłów, Prudnik-Niemodlin (2 posłów), Katowice-Zabrze (1 poseł), miasta Bytom-Król. Huta-Katowice (1 poseł).

Centrum zgodziło się na to, że odstępuje nam w Opolu, Raciborzu i Pszczynie-Rybniku po jednym mandacie. Niemałe były trudności, które stawały w drodze do kompromisu. Ale trzeźwość w zapatrywaniu się na obecne położenie polityczne kraju i na stosunki na Szlązku zwyciężyła. Partje polska i centrowa spotkały się po zaciętych walkach lat ostatnich na twardym gruncie rzeczywistości politycznej. Nie brakowało takich po stronie centrowej, którzy z pobudek przeszkadzali kompromisowi ci obecnie ustąpić musieli, poskładali po części nawet urzędy w organizacjach politycznych partji centrowej i w prasie już występować nie mogą, skoro kompromis ostatecznie zawarto.

Z powodu zawarcia kompromisu pisze „Katolik":

Kompromis ten uważamy za tryumf przede wszystkiem idei katolickiej. Dobro sprawy katolickiej, wspólnej centrowcom i polakom, skłoniło umysły z jednej i drugiej strony ku zgodzie, dopomogło pokonać nadzwyczajne trudności, usunąć zapory i przeszkody i stało się pomostem, po którym zwaśnione obozy do siebie się zbliżą i rękę sobie podadzą.

Kompromis jest także wielkim dorobkiem politycznym. Skupia on bowiem silniej partje walczące w imię wspólnych haseł chrześcijańskich, wolnościowych i społecznych przeciwko zjednoczonemu blokowi, który, jak w sejmie i parlamencie się pokazało, nie waha się uchwalać ustaw, urągających sprawiedliwości, słuszności i równouprawnieniu obywatelskiemu. Im silniej przeciwnicy bloku do siebie się zbliżą, tem skuteczniej będą mogli się bronić przed zakusami bloku.

# KRONIKA.

**PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM. KUPUJCIE TYLKO U CHRZESCIJAN!**

Kraków dnia 21 kwietnia 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny:** Dziś we wtorek Anzelma biskupa wyznawcy, Doktora Kościoła i Szymona; we środę Sotera papieża, i Teodora biskupa.

**Kalendarzyk astronomiczny:** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 36, zachód przypada o godz. 6 min. 41; długość dnia godz. 14 min. 5

— NABOŻEŃSTWA. We czwartek dnia 23, nabożeństwo odpustowe w kościele św. Wojciecha w Rynku. W tymże dniu Msza św. za duszę Zygmunta III w grobach królewskich na Wawelu. W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, we czwartek rozpocznie się nabożeństwo 40-godzinne.

— ŚWIĘTA WIELKANOCNE przeminęły w nastroju poważnym, a nawet smutnym. Ostatnie wypadki zbyt silnie dotknęły całe społeczeństwo, zbyt trudne zagadnienia postawiły nagle na porządku dziennym, — aby mógł ogół swobodnie i bez troski korzystać z dni świątecznych.

W sobotę, odbyły się Rezurekcje ze zwykłą okazałością. Na Zamku celebrował ks. Biskup sufragan Nowak. Olbrzymie świątynie jak Katedra, kościół Marjacki i kościół Dominikanów, zaledwie mogły pomieścić tłumy pobożnych. Mnóstwo osób nie dostało się do wnętrza i słuchało modłów przed wrotami kościelnemi.

W niedzielę i poniedziałek kościoły również były przepełnione pobożną publicznością, a stare katolickie tradycje Krakowa nadały miastu właściwe charakterystyczne piętno. Ustał wszelki ruch handlowy, — nietylko sklepy, ale restauracje i kawiarnie były zamknięte, nie na mocy przepisów ustawy, ale dla silniejszego od niej prawa zwyczajowego.

Pogoda była chłodna. Nowe opady śniegowe w górach obniżyły temperaturę, i zasłoniły horyzont szaremi chmurami. W poniedziałek padał kilkakrotnie zimny deszcz, dopiero po południu słońce ukazało się na niebie.

W skutek zaś odwołania zwykłych wielkich przyjęć, życie świąteczne koncentrowało się w rodzinach.

Tylko u ks. Infułata Krzemińskiego zebrała się część duchowieństwa i pewna liczba świeckich gości.

Zanotować również należy tradycyjne święcone dla ubogich urządzone w szpitalu Bonifratrów przez czcigodnego przeora O. Bernatka.

W poniedziałek mimo niezbyt sprzyjającej pogody, gdyż tuż przed godziną ósmą rano deszcz spadł nie na żarty mnóstwo publiczności wybrało się na „Emaus".

Olbrzymi tłum przez cały dzień, już od bardzo wczesnego rana do późnego wieczora z trudem poruszał się po wąskiej drodze na Zwierzyńcu i około klasztoru S. S. Norbertanek. Kilkadziesiąt kramów otaczało gawiedź, nabywając najrozmaitsze „pamiątki odpustowe" — przeważnie „tradycyjne" serca piernikowe wszelkiego kalibru, takież różańce i t. p. Największym pokupem cieszyły się papierowe trąby, których „granie" rozlegało się w kilkudziesięcio metrowym promieniu. Pisk, krzyk i gwar panował nie do opisania, mimo to jednak, dzięki obecności organów policyjnych, porządek panował wzorowy i niczem niezakłócony.

Kościół S. S. Norbertanek zapełniały ustawicznie tłumy publiczności, która wysłuchała mszy św., sumy i kazania, zaś popołudniu odśpiewała nieszpory.

Komunikacja uliczna w ul. Wiślnej i Zwierzynieckiej wzmogła się wczoraj znacznie. Publiczność udająca się na „Emaus" — używała najchętniej tramwajów, które kursowały wczoraj na linii ul. Długa — rogatka Zwierzyniecka w znaczniejszej niż zazwyczaj liczbie: ponadto każdy wóz elektryczny posiadał drugi wóz dodatkowy.

Stało się zatem zadość tradycji i doroczna wędrówka na Zwierzyniec była jak zawsze tłumna. Sądzimy jednak, że Tow. Przyjaciół Krakowa powinnoby temu obchodowi nadać jakiś charakter ludowej zabawy, gdyż po krótkim pobycie w kościele, te rzesze przybywające na Zwierzyniec dla zwyczaju, spędzają czas dość bezmyślnie, jeżeli nie trywialnie.

— UCZCZENIE SŁOWACKIEGO. Otrzymujemy odezwę do grupy młodzieży wołyńskiej, która w sierpniu 1907 roku odbyła wycieczkę do Krzemieńca.

W dniu 23 sierpnia 1909 roku upływa 100-letnia rocznica urodzin Juljusza Słowackiego. Cały naród dzień ten święcić będzie, nie możemy więc i my pozostać obojętnymi. Nie możemy i nie mamy prawa tembardziej, że powstaliśmy z tej samej co i poeta ziemi, że nam to samo wołyńskie słońce przyświeca i szumią te same drzewa które go dzieckiem do snu lulały.

Rozbudziła naszą duszę Jego wielka pieśń i zlała się harmonijnie z muzyką otaczającego nas świata przyrody budząc nieokiełzane pragnienia, chwile uniesień i zachwytu. Niech zatem ta pieśń, która się na naszych polach urodziła i wychowała nasze młodzieńcze sny i marzenia, obudzi w sercach pragnienie uczczenia jej nieśmiertelnego twórcy.

W jego rodzinnym mieście Krzemieńcu, które wieszcz tak gorąco kochał, prócz skromnej tablicy na cmentarzu, nie pozostało po nim żadnego wspomnienia. Dumą naszą jest i kochaniem i dlatego pamięć jego w 100-letnią rocznicę urodzin uczcić powinniśmy.

W tym celu proponujemy:

1. Umieścić w kosciele Krzemienieckim popiersie Słowackiego, lub na którejś z gór otaczających miasto położyć pamiątkowy kamień.

2. Założyć w Krzemieńcu polską szkołę ludową imienia Słowackiego.

3. Urządzić w dniu 23 sierpnia 1909 roku ku czci Słowackiego w Krzemieńcu dzielnicowy zjazd kulturalno-oświatowy, połączony z uroczystym obchodem.

Zwracamy się do całego społeczeństwa, a przedewszystkiem do mieszkańców Wołynia, Podola i Ukrainy z gorącą prośbą o poparcie naszego zamiaru.

Niech wichry zaszumią na bezkreśnych stepach, zakołyszą się pszeniczne łany i roznoszą po całym kraju echa zmarłych wspomnień krzemienieckiej sławy. W każdym zakątku kraju, w każdym powiecie i miasteczku niech powstaną komitety mające na celu zbieranie funduszów potrzebnych na szkołę imienia Słowackiego i na popiersie wieszcza w Krzemieńcu. Niech w ten sposób powstanie skromna pamiątka, która będzie pomnikiem naszej kultury i dowodem, żeśmy zasiane przez wieszcza myśli zrozumieli, odczuli, że chlubą naszą jest, którą przed całym światem poszczycić się chcemy i że kochamy tę samą ziemię, o której mówił:

„Jeśli tam będziesz duszo mego łona,
Choćby z promieni do ciała wrócona:
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi jak archanioł złoty,
A czasem miasto jak orzeł obleci
I znów na skałach spoczywa i świeci..."

Niech będzie dowodem, że duch Jego z gór Krzemienieckich nam świeci!

Komitet: Jadwiga Żukowska, Wanda Lipska, Emila Gruja, Leonia Knoll, Dr. Stanisław Trzebiński, Inż. Antoni Minkiewicz, Tadeusz Skibniewski, Stefan Mickiewicz.

Każdy nowo powstały komitet prosimy o zwracanie się do nas po listy składkowe, które po zapełnieniu winny być odesłane na ręce głównego kasyera p. D-ra Stanisława Trzebińskiego (Kijów, Marino-Błagowieszczeńska 86), lub do redakcji „Dziennika Kijowskiego" i „Świtu." Po listy składkowe, oraz ze wszelkimi projektami, informacjami i radami uprzejmie prosimy zwracać się pod adresem: „Antoni Minkiewicz w Gorenicach, przez Olkusz".

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juljusza Słowackiego w Krzemieńcu.

— Z KÓŁ DUCHOWIEŃSTWA. Ks. Jakób Kamieński, dotychczasowy wikaryusz przy kościele Najświętszej Panny Marji w Krakowie, otrzymał prezentę na proboszcza w Chrzanowie.

— WIADOMOŚCI OSOBISTE. Ks. prałat Jan Borsuk, proboszcz grecko katolicki w Krakowie, od dłuższego czasu ciężko zaniemógł; zastępuje go wikaryusz ks. Jan Straniak.

— POGŁOSKI O ZAMACHU NA STAROSTĘ. Wczoraj od rana w mieście naszem rozeszła się wieść o zamachu na starostę w Sokalu. Wieść ta importowana przez przyjezdnych koleją okazała się fałszywą, gdyż zamachu żadnego nie było.

— JUBILEUSZ CESARSKI. Prezesem komitetu obchodu jubileuszu cesarsk. na Galicję wschodnią zamianowany został p. Franciszek Macharski, dostawca dworu i szef firmy „Antoni Hawełka" w Krakowie.

— ŚMIERTELNY WYPADEK zdarzył się w niedzielę wielkanocną rano na stacji Podgórze-Płaszów. Nieznanego nazwiska robotnik przechodząc przez tor, został tak silnie potrą-

cony przez lokomotywę pociągu towarowego, te odwieziony do szpitala św. Łazarza, w kilka godzin skonał wśród strasznych męczarni.

— KONKURS NAUKOWY. Wydział kraj. rozpisuje konkurs z terminem po dzień 31-go grudnia 1909 roku, na dwie premie z fundacji Franciszka Kochmanna, a mianowicie jedną w kwocie 2000 kor, drugą w kwocie 1000 kor., dla dwoch dzieł w języku polskim. Prace konkursowe przesyłać należy do Lwowa pod adr. Wydziału kraj.

Do konkursu mogą być dopuszczone dzieła autorów polskich w języku polskim, z wyjątkiem dzieł treści religijnej i teologicznej, zaś wydawnictwa materjałów historycznych lub innych, bibliograficzne itp. tylko wtedy, jeżeli im towarzyszy samodzielne oryginalne dzieło autora. Publikacje dzieł, dawniejsze niż z r. 1899 bez różnicy, czy ich autorowie żyją lub nie, nie mogą być dopuszczone do konkursu.

W skład konk. komisji wchodzą: dr. Józef Wereszczyński czł. Wydz. kraj., jako przewodniczący, dr. Gustaw Roszkowski, prof. Uniw. lwow., dr. Ludwik Cwikliński, szef sekcji w minist. oświaty jako kuratorowie fundacji, z pomiędzy zaś przedstawicieli zawodu naukowego i literackiego: dr. Ludwik Finkel, prof. Uniw. lwow., dr. Ludwik Kubala, prof. gimn., Wład. Łoziński, dr. Antoni Małecki, emer. prof. Un. lwow., dr. Marjan Raciborski, prof. Un. lwow., dr. Bron. Radziszewski, prof. Uniw. lwow., dr. Tadeusz Pilat, dr. Tadeusz Wojciechowski, em. prof. Uniw. lwow. i dr. Ign. Zakrzewski, prof. Uniw. lwow.

† NEKROLOGIA. O. Laurenty Drożdyś kapłan konwentu OO. Karmelitów, sybirak, przeżywszy lat 70, zmarł w Krakowie dnia 18 kwietnia.

Władysław Nowina Borkowski, uczestnik powstania w 1863 r., emerytowany sekretarz kolei północnej, lat 74, zmarł dnia 18 b. m.

Aleksander Rausz, kontrolor kolei państwowej, lat 47, zmarł 18 b. m.

Franciszek Ksawery Głodziński, lat 69, zmarł dnia 17 b. m.

Alojza z Kremerów Jarmulska, wdowa po adjunkcie sądowym, zmarła w Wilczyskach dnia 14 b. m.

## REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w KRAKOWIE.

Wtorek: „Car samozwaniec“ w 5 akt.
Sroda: „Miłość czuwa“ kom. w 4 akt.
Czwartek: „Wyzwolenie“ dram. w 3 akt. (występ M. Tarasiewicza).
Piątek: „Car samozwaniec“.
Sobota: Król Stanisław August w 9-iu obrazach (występ M. Tarasiewicza).
Niedziela: O godz. 3-ej „Mąż męczennik“ krot. w 3 akt. (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 Król „Stanisław August“.

*Marceli Prévost.*

# Tyran.

Za moich lat dziecinnych mieszkałem przez czas pewien na prowincji, w małem, maluttkiem miasteczku, w starym domu u starego wuja i starej ciotki. Nosiła ona spódnice fałdowane dokoła, czepeczki czarne z lilijowemi aksamitkami i czarny wełniany szalik na ramionach. Była wciąż zziębnięta i wiecznie wystraszona. Bo też można było się bać wuja. Miał opinję tyrana i zasługiwał na nią w pełni — nie lubiłem patrzeć w jego oczy koloru zzieleniałego turkusa — było w nich okrucieństwo

Wuj, na pozór, pełen uprzejmości dla ciotki, z najuprzejmiejszym uśmiechem robił jej ciągle na złość. Ile razy byli proszeni na obiad, a spostrzegł, że ciotka nakłada kapelusz z uciechą, tyle razy nieodmiennie usuwał się na fotel i mówił, że ma atak duszności i że muszą zostać w domu.

Przy każdym obiedzie miał sobie za obowiązek dokuczać ciotce o — pieczeń, o zupę, o leguminę — o sałatę, słowem o wszystko, co podawano na stół. Nie przeszkadzało mu to jeść tych potraw z apetytem.

Spostrzegłem, że astma dokuczała mu najbardziej w chwilach, gdy ciotce było zimno i owijała się w swój szalik. Wtedy wuj na pewno zaczynał się dusić i kazał otwierać okna, choćby w mróz. Ciotka musiała tłumić kaszel, bo kaszel go drażnił. I siedzieli tak naprzeciw siebie, a ja między nimi, odczuwając ciężką atmosferę, mimo okien otwartych.

Wreszcie wuj obmyślił malutką, ale codzienną torturkę, dodającą mu apetytu. Zapragnął jadać obiad o piątej, choć wszyscy dokoła jadali o siódmej. Zupa musiała być na stole o wyznaczonej godzinie, co doprowadziło ciotkę do rozpaczy, bo lubiła popołudniowe i wizytki i gawędki, a nie spieszno jej było zresztą wracać do swego tyrana.

Ale i tyranowie umierają niekiedy przed swemi ofiarami. Pewnego poranku wuj ducha wyzionął — nie wśród ataku astmy, lecz po przejedzeniu się.

Słowem umarł; pochowano go. Szedłem za trumną. Był dżdżysty dzień majowy. Ciotka została w domu ze względu na kaszel. Orszak był liczny, ale nieprzychylny dla nieboszczyka. Gdyśmy wrócili z cmentarza, zastaliśmy ciotkę siedzącą przy kominku, otuloną. Okna były pozamykane szczelnie. Słuchała jednem uchem wyrazów kondolencji, a gdy wszyscy je złożyli, kazała mi zadzwonić na służącą.

Oto wobec całej zgromadzonej rodziny padły słowa uroczyste.

— Marysiu, od dziś obiad o siódmej!

Taka była żałobna oracja na cześć tyrana.

# Telegramy.

## ROZŁAM w KLUBIE UKRAIŃSKIM.

WIEDEN. Nieporozumienia w klubie ukraińskim, wywołane stanowiskiem posłów wobec zamordowania hr. Potockiego, doprowadziły do rozłamu. Umiarkowańsza część posłów z Romańczukiem i Wassilką na czele, jest przeciwną jawnemu propagowaniu terroru, jak to czynią posłowie Lewicki, Trylowski i Budzynowski. Wobec tego ci ostatni wraz z swoimi zwolennikami wystąpią z klubu i utworzą oddzielną grupę „ukraińskich radykałów“.

## PODWYŻSZENIE GAŻ OFICERSKICH.

BUDAPESZT. Węg B. kor dowiaduje się z kompetentnego źródła, że wiadomość dzienników jakoby prezydent min. Wekerle podczas delegacyi w styczniu przyrzekł monarsze przeprowadzenie podwyższenia gaż oficerskich, ale wskutek stanowiska partyi niezawisłości nie mógł tego dotrzymać, jest zupełnie nieprawdziwa. Przytem musi się stwierdzić, że Wekerle bez wiedzy kolegów ministeryalnych żadnych przyrzeczeń nie dawał i że te pogłoski są wymysłem.

## ARESZTOWANIE b. POSŁA do DUMY.

WARSZAWA. W jednym z numerów hotelu „Bristol“ aresztowano i odstawiono do ratusza świeżo przybyłego do Warszawy nieznanego człowieka, który zameldował się jako poddany perski Szach-Kni-Mirza. Ma to być Ceretelli, znany poseł do II Dumy, poszukiwany w sprawie oskarżenia frakcji socjalno-demokratycznej o organizację wojskowo-rewolucyjną. Ceretelli, po rozwiązaniu drugiej Dumy i wydanym rozkazie uwięzienia posłów z tej frakcji, zdołał się ukryć. Aresztowany Ceretelli miał ufarbowany zarost i włosy.

## WSPANIAŁOMYSLNOŚĆ JENERAŁ-GUBERNATORA.

ŁÓDŹ. Sąd wojenny skazał na śmierć strażnika ziemskiego, 40-letniego Siemiona Lichońskiego, który w osadzie Niemce, w pow. będzińskim, zabił robotnika Pawła Debę i zranił wystrzałami z rewolweru robotników, Bera i Kalisa. Tymczasowy jenerał-gubernator wojenny zamienił Siemionowi Lichońskiemu karę śmierci na miesiąc aresztu. (!)

## PODRÓŻ ANG. PARY KRÓLEWSKIEJ

LONDYN. Para królewska odjechała do Skandynawii.

## FRANCUZI w MAROKU.

PARYZ. Jenerał d' Amade donosi, że oddział wojska francuskiego stoczył krwawą walkę z marokańczykami pod Menarba. Ze strony francuskiej zginęło 18-tu szeregowców i oficer, około zaś stu żołnierzy odniosło rany. Marokańczycy ponieśli straty znaczne.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.